

Marek Karwala

Stanisław Grochowiak jako krytyk : (zarys problematyki)

Annales Universitatis Paedagogicae Cracoviensis. Studia Historicolitteraria 5,
152-160

2005

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

Marek Karwala

Stanisław Grochowiak jako krytyk (zarys problematyki)

Chociaż w powszechnej świadomości czytelniczej Stanisław Grochowiak funkcjonuje przede wszystkim jako poeta, a na drugim planie jako dramaturg i prozaik, to przecież – gdy wypełniał ankietę członkowską Związku Literatów Polskich – w rubryce „zawód wykonywany” wpisał: dziennikarz. Jego działalność publicystyczna, obszerna i wewnętrznie różnorodna, często bywa jednak pomijana przy ocenie dorobku pisarza lub – w najlepszym wypadku – może liczyć na zainteresowanie badaczy bardziej z zawodowego obowiązku, niż z autentycznego zainteresowania. Nieliczne odstępstwa od tej reguły nie zmieniają zasadniczo stanu rzeczy. Jakże jednak może być inaczej, skoro nawet niektórzy spośród przyjaciół-rówieśników wypowiadają opinie w rodzaju „okazjonalne tekściki”, jak nazwał tę część dorobku Grochowiaka Władysław Terlecki¹.

Wyważone stanowisko zajął natomiast Jacek Łukasiewicz w trakcie tej samej dyskusji, toczącej się w 1986 roku, a opublikowanej następnie na łamach „Odry”. Powiedział on:

Przedem wszystkim wydałbym publicystykę literacką, a także zupełnie zapomniane świetne teksty eseistyczne, jak relacje z podróży do Leningradu, Moskwy i Gruzji [...], jak wspomnienia o zmarłych.

Ale dalej dodał:

Były też artykuły o charakterze czysto instrumentalnym, związane z ambicjami politycznymi [...]. Mało ich, ale są. [...] publicystyka z natury rzeczy najbardziej wiąże się ze strategią i taktykami życia literackiego i politycznego, a że w tej dziedzinie najwięcej było pomyłek [...] i [...] uzależnień, więc i ona je odzwierciedla².

¹ Por. W. Terlecki, *Grochowiak w literackim czyścicu* (dyskusja), „Odra” 1986, nr 6, s. 22.

² Tamże, s. 22–23, *passim*.

Bodaj najwyższej cenione są obecnie recenzje literackie i dotyczące plastyki, także spora część wypowiedzi na temat realizacji filmowych i teatralnych, natomiast głosy programowe, zajęte przez autora stanowiska w licznych dyskusjach itp. albo wytrzymały próbę czasu i do dziś zaskakują celnością sformułowań, albo uległy erozji ze względu na zaistniałe zmiany w wymiarze politycznym i społecznym, lecz nieodmiennie stanowią one cenny dokument życia literackiego czy szerzej – artystycznego dwu dekad, na które przypadła aktywność twórcza Grochowiaka.

Jest to niewątpliwie materiał, który powinien doczekać się obszernego i wnikliwego studium. Niniejszy tekst nie ma takich ambicji, pragnie być jedynie ogólnym przeglądem problematyki podejmowanej przez Grochowiaka-publicystę, przypomnieniem miejsc (czyt. czasopism), gdzie autor zamieszczał swe wypowiedzi, ze szczególnym uwzględnieniem „Współczesności”, jako że to pismo było twórcy szczególnie bliskie.

*

Jak już zostało powiedziane, autor *Ballady rycerskiej* napisał wiele tekstów publicystycznych. W zasadzie równoległe do działalności czysto literackiej publikował szkice, felietony, recenzje, noty czy wypowiedzi polemiczne. Pobierał wynagrodzenie za pracę etatową w kilku redakcjach, m.in. w „Za i przeciw”, „Współczesności”, „Nowej Kulturze”, „Poezji”. Podejmował także współpracę z wieloma innymi pismami. W 1953 roku, jeszcze jako dziesięcioletni, związał się z „WTK” (Wrocławskim Tygodnikiem Katolików), na którego łamach ogłaszał recenzje utworów takich literatów, jak np. Wojciech Żukrowski czy Gilbert K. Chesterton lub oceniał antologię *Poezji Warmii i Mazur*. Już wtedy dał się poznać jako wnikliwy czytelnik i krytyk, dysponujący na dodatek niebanalnym piórem. Niedługo potem trafił do redakcji „Dziś i jutro”, zbliżonej światopoglądowo do „WTK”, gdzie publikował swe wypowiedzi – podobnie jak poprzednio – w dziale recenzji (prezentował i oceniał tu m. in. *Srebrny kłos* Tadeusza Różewicza). Kolejnym pismem o orientacji chrześcijańskiej było „Za i przeciw”, w którym zamieścił np. recenzję *Krzesel* Ionesco. Przez pewien czas związany był z „Kierunkami”, „Spojrzeniami”, „Światem”, „Ekranem” (a warto dodać, że działało się to w okresie, gdy akurat to ostatnie pismo wyraźnie określało się po stronie lewicowej ideologii).

Jeszcze w końcu lat 50., po rozstaniu z PAX-em, trafił do „Współczesności”, organu pokolenia młodych twórców. Chociaż okres ten był niezwykle płodny i ważny w jego dorobku, to jednak długo tam miejsca nie zagrzał. Z przyczyn najogólniej rzecz ujmując ideologicznych został odwołany z funkcji redaktora naczelnego, a później przeniósł się do „Nowej Kultury”, jakkolwiek ze „Współczesnością” kontaktu całkowicie nie zerwał, bowiem zamieszczał tam nadal niektóre swoje teksty.

W „Nowej Kulturze” sporo publikował, a na szczególną uwagę, głównie ze względu na przenikliwość sądów, zasługują recenzje *Miniatur krytycznych* Andrzeja Kijowskiego, *Solaris* Stanisława Lema, *Wyczerpać morze* Jana Dobraczyńskiego czy *Dnia oszusta* Ireneusza Iredyńskiego.

Po „Nowej Kulturze” przyszła kolej na „Kulturę”, gdzie zrazu zamieszczał wypowiedzi krótkie i jakby nieco nieśmiałe, ale bardzo szybko poczuł się pewniej, co zaowocowało tekstami tyleż obszerniejszymi, co i wnikliwymi. Recenzował np. *Koniec naszego świata* Tadeusza Hołuję, utwory Artura Międzyrzeckiego i Jerzego Harasymowicza, *Cyberiadę* Stanisława Lema, głośne swego czasu *Rozmowy z diabłem* Leszka Kołakowskiego, *Spizową bramę* Tadeusza Brezy czy *Balladę o wzgardliwym wisielcu oraz dwie gawędy styczniowe* Stanisława Rembeka. Twórczości tego ostatniego pisarza nikt wcześniej w kraju – wyłączając środowisko paryskie – nie zdołał tak celnie rozoznać, jak to uczynił właśnie Grochowiak, czym jedynie potwierdził swój niepośledni talent krytyczny.

*

Na osobną uwagę zasługuje jednak przede wszystkim związek autora z dwutygodnikiem „Współczesność”³ – pismem literackiej i artystycznej młodzieży. Nie należał do jego założycieli, jako że trafił tam w 1958 roku, gdy periodyk ten był już dość popularny, ale nie posiadał jeszcze spójności, a tym bardziej wyrazistego charakteru. Wcześniej Grochowiakowi nie podobały się metody, którymi posługiwali się twórcy skupieni we „Współczesności”, szczególnie zaś epatowanie skandalem. Dał temu wyraz między innymi na łamach „Za i przeciw”, gdzie pisał:

Autentyczna młoda grupa literacka z własnym pismem i wielkim hałasem! Z miejsca chcę zaznaczyć, że życzę „Współczesności” wszystkiego najlepszego, jako że naprawdę jest młoda... Tylko czy grupa? [...] Niestety, to jest tylko grupa z pozorów. Przejrzałem skrupulatnie wszystkie numery „Współczesności” i nic, poza dużym tupetem, nie znalazłem w niej, co by jakoś wiązało artystycznie i filozoficznie jej członków. Być może dlatego, że jak na razie i z artyzmem i z filozofią jest we „Współczesności” dość krucho...⁴

Umiejętność bycia moderatorem, ale chyba w jeszcze większym stopniu osobowość Grochowiaka sprawiły, że poeta zyskał sobie ważne miejsce w piśmie; ba, z jego głosem zaczęto się liczyć bodaj najbardziej. Nie ukrywał też ambicji przywódczych i zapewne wszystkie te powody razem wzięte sprawiły, że już w 4 (a 35 w ogóle) numerze „Współczesności” z 1959 roku nazwisko poety pojawiło się w stopce redakcyjnej obok funkcji – p.o. redaktora naczelnego. A już po wydaniu dziesięciu kolejnych numerów został niekwestionowanym szefem pisma; warto pamiętać, że oznaczało to zarazem – chociaż nieformalnie – przyjęcie roli lidera pokolenia dwudziestoparoletnich twórców. I rzeczywiście, za kadencji Grochowiaka „Współczesność” zaczęła zmieniać na korzyść swoje oblicze; można bez ryzyka stwierdzić wręcz, że był to najlepszy okres pisma. Dlaczego zatem trwał tak krótko? Przecież zaledwie po upływie sześciu miesięcy władze przesunęły go na stanowisko zastępcy redaktora naczelnego, a po roku poeta sam odszedł z redakcji. Dwutygodnik skupiał wiele

³ Interesujący, aczkolwiek fragmentami nie w pełni obiektywny, szkic o związkach Grochowiaka z tym dwutygodnikiem napisał Sławomir Kryśka. Por. tegoż, *Grochowiak we „Współczesności”*, „Poezja” 1986, nr 10/11, s. 97–122. Por. także M. Chrzanowski, *Oblicza „Współczesności”*, Warszawa 1987, ss. 368.

⁴ S. Grochowiak, „Za i przeciw” 1957, nr 4, passim.

wyrazistych i mocnych osobowości, zaprzyjaźnionych, potrafiących wypracowywać wspólne strategie twórcze, nie stroniących od mocno zakrapianych zabaw, ale też, co oczywiste, nie zawsze się ze sobą zgadzających, niekiedy zażarcie polemizujących. Nie to jednak było przyczyną odebrania Grochowiakowi steru pisma, lecz tzw. „decyzje odgórne”. Zarzucano mu często nihilizm, nadmierne otwarcie na wzory sztuki zachodniej przy zbyt nikłym zainteresowaniu kulturą rodzimą, brak ideowości... itp. Dzisiejsza lektura tekstów, które autor ogłosił na łamach „Współczesności”, może prowadzić do zgoła odmiennych konstatacji. Czy zatem haracz (jeżeli to w ogóle był haracz, a nie autentyczne przekonania poety) okazał się dla władzy za skromny, za mało wyrazisty, za mało – by użyć kolokwializmu – wazeliniański? Być może! W tym kontekście dość zaskakująco brzmi opinia wypowiedziana w połowie lat 80., a więc z perspektywy ćwierćwiecza, przez autora związanego z rzeczonym periodykiem, Sławomira Kryskę:

Jestem jak najdalszy od obrony decyzji władzy – może i popełniła błąd – ale czy przypadkiem nie znalazł się tam ktoś, kto doszedł do wniosku, że dzieło Grochowiaka pt. „Współczesność” zbliża się już do swego kresu? Że pierwszym zadaniem poety jest twórczość, bo ta na zawsze zajmie poczesne miejsce w historii literatury i wobec tego należy go odciążyć od obowiązków animatorskich, organizacyjnych?⁵

Nic tu dodać, nic ująć..., może jedynie poza drobną uwagą. Widać mianowicie, że o ile Grochowiak nie zdołał dopieścić decydentów od kultury na przełomie szóstej i siódmej dekady, o tyle inny publicysta stara się – po z górą dwudziestu pięciu latach – nadrabiać tamte zaległości.

*

Przyjrzyjmy się bliżej wybranym wypowiedziom Stanisława Grochowiaka, zamieszczonym we „Współczesności”, gdy był jej szefem. Już w pierwszym „swoim” numerze zamieścił rodzaj manifestu programowego, *Karabela zostanie na strychu*, który wzbudził niemałe emocje nie tylko poza, ale i wewnątrz redakcji. Warto przytoczyć jego istotniejsze fragmenty:

Nastał czas najwyższy, aby tzw. profil „Współczesności” przestał być profilem Światowida, czyli żeby zdecydował się na jakiś kierunek. [...] Oto nie tylko dziadowie i rodzice, ale i bracia nasi starsi mają nam do zarzucenia rzecz niewiarygodną: że jesteśmy za mało młodzi. To wręcz szokujące, acz prawdziwe: nie ma potrzeby temperowania nas, studzenia naszych gorących słów, namawiania do rozsądku, a jest potrzeba pobudzania, wskazywania na przykłady romantycznej tradycji i świętych ideałów. Nie „dlaczego jesteście tacy szaleni” – ale „dlaczego tacy poziomi, tacy interesowni?” – pada najczęstsze pytanie. [...] Tymczasem my stanowimy zagadkową i niepokojącą formację zgorzkniałych, cynicznych i bezideowych starców. [...] Ale jakkolwiek wielu z nas sądzi, że „życie nie ma sensu”, to posiadamy na tyle autoironii i dystansu do samych siebie, że łatwo dostrzegamy sens każdej konkretnej roboty ulepszającej życie człowieka w naszym kraju. [...]

⁵ S. Kryska, *Grochowiak...*, s. 120.

ogromna większość z nas widzi najlepszą możliwość tej roboty w warunkach socjalizmu, w warunkach Polski Ludowej. [...] Istniał u nas i istnieje [...] wzorzec młodości powstańczej, konspiracyjnej i ułańskiej. [...] Przez długi okres historii narodu był to wzorzec jedyny, a po wyzwoleniu utrzymany przez świeżą pamięć konspiracji. [...] Powiedzmy sobie otwarcie, że według owego wzoru młody człowiek oznaczał człowieka przede wszystkim pozbawionego jakiegokolwiek dozy samokontroli. [...] Oto Polska wydobywa się ze swego partykularza. Na pewno wpływa na ten fakt włączenie w dużą rodzinę krajów socjalistycznych. [...] Oto następuje kompromitacja prapolskiej idei kawalerskiej szarży. Idea ta straciła swój sens nie tylko na polu bitwy, ale i na polu życia politycznego, gospodarczego i społecznego. [...] Mimo że i my mieliśmy okres pozytywizmu, przecież aż do dzisiaj eksploatowano u nas głównie tradycje romantyczne.

A dalej, kreśląc wzorzec osobowy młodego człowieka stwierdza:

będzie to bohater, którego cechą wyróżniającą stanowi niedwuznaczna użyteczność jego działań. Nic nie jest tak obce temu pokoleniu jak niepotrzebne bohaterstwo, nieuzasadnione żądanie, niepowołana egzaltacja. Przeciw tym wszystkim dziwactwom pokolenie posiada najostrejszą broń: nie spotykane dotychczas poczucie śmieszności.

Jeżeli w dojrzewaniu omawianego pokolenia zdrowe tendencje zwyciężają nad zwyrodnieniami, to w życie wejdzie pokolenie najbardziej sprzyjające aktualnej sytuacji i perspektywom rozwoju kraju⁶.

Ten manifest miał charakter wyraźnie racjonalistyczny; poeta opowiedział się w nim bowiem jednoznacznie po stronie tradycji pozytywistycznej, a przeciw romantycznej. Niejakie zdziwienie czytelnika mogło budzić nastawienie na społeczny charakter wypowiedzianych tez przy prawie nieobecnych deklaracjach *stricte* artystycznych. Okaze się to jednak tylko pozorem, gdy zdamy sobie sprawę z faktu, że „Współczesność” pragnęła być pismem antybohaterskim, zakorzenionym w sprawach codzienności. Wedle twórców skupionych wokół dwutygodnika właśnie zwyczajne wydarzenia, rozgrywające się na co dzień, mogły stanowić inspirację dla poczynań artystycznych. Nie chodziło tu bynajmniej o proste przełożenie świata realnego na świat tekstowy, wszak od socrealizmu pokolenie to wyraźnie się odcinało, lecz o odkrywanie źródeł działań kreacyjnych, które po przefiltrowaniu przez indywidualny talent miały owocować pożądanymi efektami artystycznymi. Pisał na ten temat:

W moim przekonaniu temat społeczny wiąże się z tendencją i ideologią, z bardzo własną wyrażoną w powieści koncepcją społeczeństwa [...]. Ja nie twierdzę, że pisarz powinien być jakąś próżnią idealnie odizolowaną od świata zewnętrznego. Jest rzeczą oczywistą, że wszystko, co jest w naszej świadomości, pochodzi ze świata zewnętrznego. Chodzi tylko o to, że trzeba mieć własną filozofię, własną obsesję, że każda cząstka pokazywanego przez pisarza świata zewnętrznego powinna być przepuszczona przez jego wnętrze⁷.

⁶ S. Grochowiak, *Karbela zostanie na strychu*, „Współczesność” 1959, nr 4, s. 1, 7, *passim*.

⁷ S. Grochowiak, *Temat społeczny w literaturze* (głos w dyskusji), „Współczesność” 1959, nr 23, s. 1, 3, *passim*.

Jak już zostało powiedziane, manifest Grochowiaka wywołał spore emocje. Stanowisko redaktora naczelnego jedni podzielali w pełni (najpełniej chyba Władysław L. Terlecki i Aleksander J. Wiczorkowski), inni jedynie w fragmentach, a jeszcze kolejni mniej lub bardziej zdecydowanie z nim polemizowali. Do tych ostatnich należeli m.in. Ernest Bryll, Magda Leja, Krzysztof T. Toeplitz. Niektórzy protestowali grupowo, jak to uczynili np. Jerzy Czajkowski, Bronisław Gołębiowski, Eugeniusz Kabac, Janusz Minkowski i Jerzy Siewierski, gdy w 8 numerze pisma z 1959 roku wytykali Grochowiakowi odrzucanie romantycznych tradycji narodu (*notabene* to akurat wydaje się być prawdą), ale też kwestionowali społeczną i patriotyczną wartość jego myślenia (to akurat miało niewiele wspólnego z tym, co w istocie ogłosił naczelny).

Wydaje się zresztą, że on sam od początku zdawał sobie sprawę z fermentu, jaki wywoła rzeczonym tekstem (a może poniekąd i o to także mu chodziło?). Pisał przecież:

Ten artykuł chce zapoczątkować dyskusję o pokoleniu. Autor tego artykułu zdaje sobie sprawę z bezsensowności gadania o pokoleniu i bezczelności występowania w imię pokolenia. Bo jeżeli ma to być artykuł o pokoleniu rocznika 30. i wyżej – to wszak i to pokolenie podlega podziałowi na środowiska, grupy, grupeczki i jednostki. Czyż więc nie będzie czystą scholastyką poszukiwanie owych pokoleniowych a ponadśrodowiskowych więzi i specyfik?⁸

Gdy zaś pojawiły się głosy krytyki, odpowiedział na czynione mu zarzuty następująco:

Chcemy [...] walczyć o przekształcenie modelu człowieka, który nie tylko w jednorazowym zrywie potrafi – pod wtór bębnow i trąb – zbudować Nową Hutę, ale który również – już bez bębnow i trąb – potrafi codziennie i wydajnie w tejże Nowej Hucie pracować⁹.

*

Za czasów Grochowiaka toczyły się na łamach „Współczesności” liczne dyskusje na rozmaite tematy, często zresztą znacznie od siebie oddalone. Dyskutowano zatem o społecznych funkcjach literatury, o potrzebie wychowania tzw. nowego człowieka, o relacjach pomiędzy sztuką a towarzyszącą jej refleksją krytyczną i naukową, ale także o programach studiów polonistycznych i aktorskich czy nawet o dydaktyce w szkołach średnich... Gros miejsc w tych polemikach zajmowały jednak sprawy związane z kulturą, także kulturą polskiej prowincji. Poeta zwykle podsumowywał owe dyskusje, wyprowadzał z nich ostateczne wnioski. Warto przytoczyć fragment jednej z dziwniejszych puent tego rodzaju:

⁸ S. Grochowiak, *Karabela...*, s. 1.

⁹ S. Grochowiak, *Do mentorów najmilejszych*, „Współczesność” 1959, nr 7, s. 3, *passim*.

rewolucja [...] zaostrzyła problem kultury małych ośrodków, wsi i miasteczek [...]. I tam, gdzie rzecznicy rewolucji tych [...] potrzeb nie widzą, działa sobie producent dewocjonalistów i szmiry, ksiądz proboszcz i kościelny. [...]

Oto głód umysłu: zaspokaja go kolportaż pisemek pod kościołem, niedzielne kazanie, plotka i skandal obyczajowy. Bo prawie nigdzie nie ma czytelnicy, prasy z kawą, klubów dyskusyjnych, dobrej cotygodniowej prelekcji¹⁰.

Doprawdy trudno uwierzyć, że słowa te zostały wypowiedziane w '59 roku, a nie blisko dekadę wcześniej, kiedy tego typu argumentacja była na porządku dziennym. Zastanawiać musi zjadły antyklerykalizm wypowiedzi formułowany przez kogoś, kto „jeszcze wczoraj” związany był z kilkoma tytułami prasy chrześcijańskiej. Antyklerykalizm, bo jakże inaczej można odbierać stawianie w jednym szeregu prasy katolickiej, która wówczas, choć w mocno okrojonej postaci, docierała na prowincję (a trzeba pamiętać, że były to przede wszystkim: PAX-owskie i zarazem prorządowe „Słowo Powszechne” oraz prowadzony przez Jerzego Turowicza „Tygodnik Powszechny”) z plotką i skandalem towarzyskim! Grochowiak niewątpliwie zdawał sobie także sprawę z faktu, że w latach indoktrynacji i cenzury kultura polska przetrwała w znaczącej mierze nie wbrew działalności duchowieństwa, ale właśnie dzięki niej: podczas gdy oficjalni prelegenci, niezależnie od tematu, który poruszali, najczęściej zmierniali do konkluzji, którą dałoby się ująć w trzech słowach: „socjalizm ponad wszystko”. Warto zadać pytanie o źródło takiej postawy poety. Odpowiedzią będą jednak tylko kolejne wątpliwości, które dają się wyrazić w pytaniach: czy aż taki haracz musiał płacić redaktor naczelny dla uzyskania innych swobód w piśmie? A może tyleż tajemnicze, co i gwałtowne rozstanie ze środowiskiem PAX-u uczyniło zeń neofitę? Wszak powszechnie wiadomo, że neofici są szczególnie żarliwi...

*

Niewątpliwie najdonioślejszym echem odbił się spór Grochowiaka z Julianem Przybosiem i – rzecz charakterystyczna – to nie ten pierwszy go wywołał, co byłoby usprawiedliwione i nawet typowe, bo przecież zwykle młodszy twórca, czasem jedynie z chęci zaistnienia, częściej zapewne z powodu różnic programowych, kierują ostrze swego pióra przeciw pokoleniu (pokoleniom) starszemu. Jednak tym razem inicjatorem polemiki był Przyboś. Na jego dość napastliwą *Odę do turpistów* Grochowiak odpowiedział wierszami *Czyści* oraz *Introdukcja* i esejem *Turpizm – realizm – mistycyzm*. Pisał on:

Przyboś słusznie przeczuwa, że spór o turpizm to coś więcej, to spór o widzenie życia i świata, o rolę poety [...] w tym świecie. [...] Przeczuwa to, kiedy [...] szermuje nie rozumianym przez siebie słowem nihilizm. Przeczuwa, ale też tylko przeczuwa. Ukształtowany w czasach programów literackich, normatywnych poetyk, „awangardy” w sensie przede wszystkim formalnym, z uporem manewruje głównie na terenie sobie znanym: to lansując peiperowskie recepty, to sądząc wartość poety po używanych przez nie-

¹⁰ S. Grochowiak, *Zanim będziemy Sokratesem ludzkości*, „Współczesność” 1959, nr 18, s. 1, passim.

go rekwizytach. Nieraz już wyrażał swe oburzenie, że młodszy poeci nie chcą wstąpić na teren tego typu sporów. Niestety, czy na szczęście, bitwy o taką lub inną poetykę (w sensie konstrukcji wiersza) wygasły już na całym świecie, a spór przeniósł się w dziedzinie bardziej podstawowe, a równocześnie sublimowane: funkcja społeczna poezji, poezja i moralność, poezja i cywilizacja¹¹.

Historia dowiodła jednak, że Grochowiak mylił się u zarania lat 60., gdy akcentował przede wszystkim ideologiczny aspekt sporów o kształt literatury. W kwestii zaś przypisanego przez Przybosia jego pokoleniu turpizmu zajął takie stanowisko:

Turpiści – o ile rozumiem nas, turpistów, dobrze – nawet w najdalej posuniętym akcie buntu (czy przeciwko życiu, czy przeciw tradycji literackiej) wyrażają ostatecznie postawę afirmatywną. Żaden turpista nie przeraża tylko po to, by przerażać, żaden nie krzyczy, aby usłyszano, jaki ma silny głos. I znowu nie rekwizyty decydują, ale postawy. [...] „Chore – kalekie – brzydkie – powszednie” te określenia u turpistów się powtarzają, zawsze jednak z nastawieniem afirmatywnym¹².

Autor przytoczonych słów od turpizmu wołał określenie „mizerializm” i właśnie ten, by tak rzec, „humanitarny” wymiar starał się dostrzec w turpizmie, która to postawa dla Przybosia, jak można sądzić, realizowała się przede wszystkim w sferze estetyki.

W finale swej wypowiedzi, niejako na marginesie, Grochowiak posłużył się tyleż przewrotną, co i zabawną metodą polemiki. Przypisał mianowicie swemu adwersarzowi nie co innego, jak właśnie... podążanie w kierunku rozwiązań turpistycznych:

Na przestrzeni całego artykułu walczyłem wyłącznie z poglądami Juliana Przybosia. Z mefistofelicznym uśmiechem czytałem kilka jego ostatnich wierszy, które ulegają dziwnym a znamionym przemianom. Boję się, że w kierunku turpizmu¹³.

*

Stanisław Grochowiak jako artysta nie skupiał się wyłącznie na literaturze. Jego pasją były sztuki plastyczne, przez całe życie sporo malował i rysował (w młodości wahał się nawet, czy nie pójść tą drogą), grał także na pianinie i po amatorsku trochę komponował. Jako publicysta również chętnie wypowiadał się na te tematy, ale dopiero później, po odejściu ze „Współczesności”. Tutaj nawet recenzje literackie (zamieścił ich jedynie kilka) musiały ustąpić miejsca wypowiedziom programowym, jako że poeta niezwykle poważnie, niemal po wodzowsku, traktował swoją rolę naczelnego redaktora. Wyjątki czynił natomiast dla filmu i radia – był zafascynowany Jacquesem Tati, interesował się sztuką Ingmara Bergmana czy Freda Zinnemanna.

¹¹ S. Grochowiak, *Turpizm – realizm – mistycyzm*, „Współczesność” 1963, nr 2, s. 1, passim.

¹² Tamże, s. 1, passim.

¹³ Tamże, s. 9.

Stanislaw Grochowiak as a Critic (An Outline)

Abstract

Stanislaw Grochowiak, known as a playwright and prose writer, was predominantly a poet and also the author of a considerable journalistic output. In his journalism, he was associated with several editorial boards among which "Wspolczesnosc" was the closest one to him because he worked as the editor-in-chief there for some time cooperating with several other journals. Among his articles, reviews, essays and polemic texts the most appreciated ones nowadays are literary and artistic reviews and opinions on theatre and film. On the other hand, manifestos, and opinions in the discussion either attract attention because of apt formulations, or due to changes in the political and social domain they did not stand the "test of time", but are nevertheless a valuable document of a literary life of twenty years ago when Grochowiak was artistically active.